

De: Zdzisław Beksiński [bex@acn.waw.pl]

Envoyé: vendredi 17 septembre 2004 09:26

À: Piotr Dmochowski

Objet: 17.9.2004

Warszawa: piątek, 17 września 2004

Istnieje ogromna ilość rzeczy, które nie poddają się definicji lub których ktoś konkretny, dysponujący ograniczonymi zdolnościami do definiowania, nie potrafi zdefiniować. Po prostu brak ogromnej ilości intersubiektywnie zaakceptowanych terminów. Na dodatek pojawiają się ograniczenia językowe. Nawet gdybym potrafił zdefiniować po polsku tak dla mnie samego niedefiniowalne pojęcie jak forma tego co robię (bo samo pojęcie „forma”, jest określeniem codziennym, które każdy z nas rozumie) to w jaki sposób przełożyć to na język francuski? Istnieje język konkretny w którym precyzyjnie można zdefiniować rzeczy mało istotne, a rzeczy naprawdę istotne traktuje on jako niekonkretne, a więc nieistniejące i tu potrzebny jest inny język operujący pojęciami mglistymi, nieostrymi, tym niemniej usiłujący nieudolnie opisać rzeczy naprawdę istotne. Jest to w końcu odwieczny problem, że zdefiniować daje się tylko to, czego definiować nie warto, zaś wszystkie problemy i zadawane sobie pytania, które dla nas ludzi są istotne, wymykają się definicji. Ja nie uważam, by odczucia niedefiniowalne lub nie dające się (może na razie) zdefiniować tym samym nie istniały. Tu się różnimy, bo o ile dobrze rozumiem, posługujesz się właśnie językiem konkretny i gotów jesteś zadeklarować nieistnienie wszystkiego co niedefiniowalne, lub też przeciwnie: potencjalną możliwość zdefiniowania wszystkiego o czym tylko pomyślisz. To jednak, co przed dwoma laty (każąc mi zdefiniować korbę) podałeś sam jako definicję korby („maszyna prosta”), nie jest żadną definicją, bo nikt w oparciu o określenie „maszyna prosta” nie narysuje Ci korby. Tak więc dyskusja na temat formy w sztuce, tak jak ja ją odczuwam, nie stanie się merytoryczna, bo ja nie umiem napisać Ci nic więcej niż napisałem i nie jest to kwestia mojej złej woli.

Jeśli (jak piszesz – bo sobie tego nie przypominam) w przeszłości wymagałem od Ciebie o definicji, to na pewno chodziło o pojęcia codzienne, a nie o definicję Trójcy Przenajświętszej lub lęku metafizycznego – zresztą gdybyś mi odpowiedział, że czegoś zdefiniować nie potrafisz, nie naciskał bym dalej. Sprawiasz wrażenie człowieka, który wierzy że wszędzie znaleźć można przyczynowość, że dwie przesłanki prowadzą do wniosku, a dwa wnioski mogą stać się kolejnymi przesłankami – jednym słowem manifestujesz materializm, zapewne wraz z klasyczną heglowską triadą teza-antyteza-synteza, natomiast ja na obszarze sztuki - nie myśląc w sposób materialistyczny lecz raczej mistyczny lub spirytystyczny - niczego Ci nie jestem w stanie wyjaśnić „kawa na ławę”, jak tego oczekujesz. Czy zrozumieliśmy się?

Co zaś do tego, że nie odmawiam innym, a odmawiam Tobie, co jest jako generalna zasada nieprawdą, tym niemniej jeśli idzie konkretnie o Częstochowę, pominąłeś całkowitym milczeniem moje powody, które opisałem Ci wczoraj rano i co dotyczy właśnie konkretnie Częstochowy. Poza tym pominąłeś całkowitym milczeniem to co napisałem Ci w moich mailach w dniu 2 i 3 września. (trzeci mail 2 września i trzeci mail 3 września – powołuję się dokładnie tak jak tego wymagasz).

Udajesz, że tego nie zauważyłeś i piszesz o wszystkim tylko nie o tym. Jeśli do celu strzela się tak, aby nie trafić w środek tarczy, to tym samym, po pewnej ilości strzałów, określa się dokładnie jego położenie.

Zdzisław